

# MŁODA MYŚL

Miesięcznik Państw. Sem. Naucz. i Preparandy w Białymstoku.

Rok I.

Wrzesień i październik.

Nr 4 i 5.

Redaktor — Rybotłowicz Józef.

Odpowiedzialny Redaktor — Stanisława Gulbińska.

Wydawca — Kazimierz Mierczyński.

Adres Redakcji: Państw. Semin. Nauczycielskie w Białymstoku.

## Do czytelników!

Pisemko „Młoda Myśl”, powstałe na terenie naszej szkoły, ma na celu wzajemne dzielenie się pewnymi naszymi wiadomościami, wrażeniami, poglądami. Ma więc być odzwierciedleniem naszych myśli i czynów.

„Młoda Myśl” ma stać się ogniskiem naszego życia organizacyjnego, pomocą w pracy społecznej i naukowej, by to nastąpiło, potrzeba większego zainteresowania się z naszej strony, większego poparcia, zarówno przez nadsyłanie artykułów, które wzbogacą i urozmaicą treść pisemka, jak przez jego nabywanie.

Trzeba przyznać, iż obecnie „Młoda Myśl” pod względem finansowym również nie przedstawia się zbyt dobrze. Dlatego wzywamy wszystkich do większego zainteresowania się i zapisywania się na stałych prenumeratorów. Dotychczas nieliczne tylko jednostki z poza komitetu redakcyjnego nadesłały swe artykuły do „Młodej Myśli”, reszta zachowywała się biernie.

By zapewnić egzystencję i rozwój „Młodej Myśli”, musimy włożyć więcej wysiłku i więcej pracy.

Chcemy wierzyć w lepszą przyszłość naszego pisemka i mamy nadzieję, że każdy podaży do redakcji, by wpisać tam swoje nazwisko, jako dowód, iż chce być stałym prenumeratorem „Młodej Myśli”.

## Konopnicka i jej twórczość.

Pójdę ja pójdę po miastach onych,  
Co stoją w potu kroplach czerwonych,  
I jako szare znajome ptaszę,  
Oblecę każde nędzne poddasze...  
Po sercach pójdę snami cichemi,  
Po myślach gwiazdą co w dali mruga...  
I tak po całej obejdę ziemi  
Jak szeroka i jako długa...  
I łzy pobieram, jak gorzką rosę,  
I w obu dłoniach pełnych poniosę  
Do tych dalekich świtu promieni,  
Co się to od nich wschód rankiem mieni.  
Może mnie dojrzy przysłych dni słońce,  
Nad mogiłami wdali wschodzące;  
Może wypije łzy jasność cicha  
Z rąk mych, jak rosę z kwiatów kielicha.  
Tak pięknie pisze Marja Konopnicka.

\* \* \*

Czyż można nie zrozumieć, nie odczuć tych potężnych  
myśli, zawartych w jej poezjach.

Marja z Wasilewskich Konopnicka urodziła się dnia 23 maja  
1842 roku w Suwałkach. Ojciec jej Józef Wasilewski był  
obrońcą prokuratorji generalnej i patronem trybunału cywilne-  
go. Dał on córce swej staranne domowe wychowanie, które  
później wpłynęło na jej uczucie kochania i zrozumienia ludu.  
Przez krótki czas uczyła się Marja Konopnicka u Sakramen-  
tek w Warszawie, gdzie poznała i zaprzyjaźniła się z Elizą  
Orzeszkową.

Przed wybuchem powstania styczniowego wyszła zamąż  
i zamieszkała w majątku męża Bronowie, pod Kaliszem.

Rok walki narodu polskiego przeżyła w Niemczech. Po  
powrocie do kraju zamieszkała w Warszawie i tu rozpoczęła  
swą pracę literacką. W roku 1876 wychodzi pierwszy tomik  
jej poezji. Za niezmierzoną miłość uciemiężonych zmuszona  
była Konopnicka w roku 1890 opuścić Polskę.

Pobyt na obczyźnie wpłynął poważnie na twórczość po-  
etki. Utwory jej nabrzmiewają coraz większem ukochaniem  
ludu i ziemi rodzinnej, stają się coraz czystsze, doskonalsze,  
uszlachetnione przez tęsknotę. W roku 1910, 8 października,  
zgasła cicho we Lwowie, ale pamięć o niej pozostanie nazawsze  
w sercach Polaków,

\* \* \*

Zwróćmy teraz uwagę na to, co przeważnie pisała Kono-  
pnicka. Jedni poeci opisują w swych utworach własne wra-  
żenia i uczucia, inni znowu malują targające niemi namiętności,  
pragnąc dać rozhułkane, groźne obrazy burz. Konopnicka tego  
nie czyni. Ona śpiewa nie dla siebie, nie dla własnej chwały,  
ale dlatego, aby wzruszyć bratnie dusze.

To najgłębsze jej pragnienie i o to się modli w pięknych  
słowach:

Im — róży kwiat  
Mnie — ciernie daj do ręki,  
Im uśmiech dnia  
Mnie rosy łez jutrzeńki...  
Mnie mrok i noc,  
Im doli daj zaranie,  
Mnie śmierć i grób,  
Im wiosny zmartwychwstanie...  
Mnie wichry burz,  
Im błękit daj spokoju  
Mnie walki bój,  
Im tryumf w boju...  
Im poblask czci  
Mnie zapomnienia głuźce...  
A tylko mi  
Daj wzruszyć bratnie dusze...

Serce jej cierpiało za miliony, rozumiało i odczuwało ciem-  
notę i nędzę ludu, pragnęło dla niego ciepła i słońca, które  
nawet przez szary brzask nie zapowiadało swego przybycia  
wśród czarnej nocy, jaka się rozsnęła nad Polską po powsta-  
niu styczniowym.

Przeważna więc część utworów Konopnickiej jest poświę-  
cona doli ludu.

Przedstawia ona naturalnie i barwnie w środowisku mu  
właściwym — na łonie przyrody, którą maluje przepięknie i która  
zlewa się harmonijnie z szarem życiem wieśniaka.

Przesuwają się nam przed oczami przy czytaniu jej utwo-  
rów lasy, gaje, łąki, sady rzeki, a wszystko to takie naturalne,  
że zdaje się słyszymy gdzieś daleko szum lasu, szmer wody,  
czujemy zapach kwiatów, „a wszystko to mówi i śpiewa jej  
słowami”, jak się wyraził Sienkiewicz.

Na tem więc tle maluje autorka życie ludu. Nieczęsto  
pod szarą strzechę zaglądają brzaski świtu, przeważnie tęskno  
tam i smutno, więc i obrazki Konopnickiej, rzadko kiedy przed-

stawiają sceny weselsze, przeważnie widzimy w nich dolę ludu tak smutną, że nieraz z ust samej autorki wyrrywają się słowa bolesnej skargi, przez które chce zwrócić uwagę wyższych warstw społeczeństwa na tych pogardzonych, najniższych.

Poetka widzi przyszłość narodu w polepszeniu doli i oświecie ludu, do tego też nawołuje gorącymi słowami.

Z miłością ludu łączy się w Konopnickiej uczucie patriotyczne i pisze utwory, w których tłumaczy znaczenie Ojczyzny, lub maluje miłość ludu do matki—ziemi.

Te dwa uczucia (miłość ludu i patriotyzm) doprowadzone do punktu kulminacyjnego, są też głównymi czynnikami przy powstaniu wielkiej epopei ludu — Pana Balcera w Brazylii

„Utworem Konopnickiej jest też pieśń — przysięga „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, której słowa śpiewowe, potężnie rozbrzmiewają w chwilach uroczystych od fal Bałtyku do szczytów i turni tatrzańskich.

Czyż za to ukochanie Ojczyzny i ludu nie powinniśmy pokochać Konopnickiej?

Umysł i serce tej pieśniarki wyższe od innych uniosły się daleko ku słońcu i w jego jasnych blaskach poetka widziała i to, co dla innych zdawało się ciemnem.

Lecz nie pragnęła tylko sama przebywać w tych świetlnych sferach, chciała za sobą pociągnąć innych, szczególnie młodzież, stąd też znajdujemy w Jej (utworach) poezjach utwory będące hasłem do czynu, do walki szlachetnej, do poświęcenia, miłości i wytrwania.

Silny to i potężny zew, pełen tętniącej krwi i bicia serca młodych, dlatego też wywiera silne wrażenie i budzi szlachetny zapal.

Porusza także Konopnicka zagadnienie filozoficzne i pisze cały cykl poezji o treści bardzo poważnej.

Czy jednak uczucia własne, subtelne, pełne uniesień i tęsknot nie znalazły wcale ujęcia w utworach naszej poetki?

Tak, one nie mogły się ukryć i musiały się wylać z duszy Konopnickiej i stąd powstały jej utwory liryczne, będące od zwierciadleniem uczuć i marzeń, chociaż w gruncie rzeczy uważa je autorka za chwilowe i myśli, że nie mogą być podstawą jej twórczości

Pisała jeszcze Konopnicka dla małej dziatwy. Któż w swoim dzieciństwie nie poznał wierszyków „Stefek Burczymucha”, „Gąsiorek Sierota”, „Pan Zielonka”, „Co Stach pisze”, „Burek i Janek”?

Któż nie czytał opowiadania o sierotce Marysi?

Wszystko to dla nas starszych jest miłym wspomnieniem, ma jednak swoje znaczenie, bo przecież i dzieci potrzebują odpowiednich rozrywek umysłowych, które je pouczają i zabawiają. To są przyszli obywatele kraju i młodziutki ich duszyczki muszą mieć zdrowy pokarm.

Widzimy więc, jak piękną i bogatą jest twórczość Konopnickiej. Dała nam ona niewyczerpaną skarbnicę uczuć, myśli i piękna. Poezje jej posiadają wielką, potężną siłę unoszenia dusz ludzkich z szarej, ziemskiej krainy, w krainę ideałów i dobra.

Mamy więc za co ją kochać, tylko trzeba poznać i zrozumieć jej utwory.

M. J.

## Miesięczna kronika.

Wrzesień 1925 r.

1. IX. Rozpoczęcie roku szkolnego.
2. IX. I-sze zebranie Zarządu Głównego U. S. S. „B. P”. w sprawie uruchomienia organizacji.
3. IX. Pierwsze zebranie Rady Naczelnej.
6. IX. Nadzwyczajne zebranie Rady Naczelnej w sprawie mianowania członków Zarządu Głównego.
7. IX. Zmiana w Zarządzie Głównym.
8. IX. Kursa V wyjechały na wycieczkę do Wilna, projektowaną na 5 dni.
13. IX. Zebranie Wydziału Opieki Społecznej. Po południu członkowie Koła Sportowego biorą udział w zawodach na boisku 42 p.p. Seminarjum zwycięża w sztofecie. Wieczorem internat organizuje zabawę taneczną.
14. IX. Zebranie Rady Naczelnej, na którym przyjęto sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
16. IX. Kurs IV męski wyrusza na wycieczkę na Pomorze, ma ona trwać 8 dni.
22. IX. Zebranie Zarządu Głównego.
24. IX. Wróciła wycieczka z Pomorza. Zebranie skarbników i sekretarzy gmin klasowych w celu ujednostajnienia ksiąg.
25. IX. Spowiedź młodzieży szkolnej w kościele farnym.
26. IX. Komunja św. — lekcji niema. Wieczorem Zarząd sklepiku U.L.S.B.P. urządził wieczorek, na który się złożyły a) Referat b) Omówienie spraw aktualnych sklepika c) Koncert pana pr. Chmielewskiego i pogadanka o Chopinie.

27. IX. Zebranie przodowników gmin kursowych, jako wydz. samorządowego, w celu omówienia c) programu rocznego b) Sprawa złożenia do archiwum aktów z lat ubiegłych, c) składki na fundusz ogólny d) Obowiązki przodowników względem U.S.S. c) oraz załatwienie spraw bieżących.

*Październik 1925 r.*

1. X. 25. Wykład dla skarbników, jak prowadzić księgi kasowe.

3. X. Zorganizowanie hufca szkolnego: Utworzono dwa plutony po 4 drużyny w każdym. Szefem został kolega Czełahowski Roman. Wieczorem brał udział w rozpoczęciu święta P. W.

4. X. Hufiec szkolny i młodzież Seminarjum brała udział we Mszy Polowej P. W. Po obiedzie członkowie hufca szkolnego brali udział w zawodach. Pierwsze miejsce otrzymano w sztafecie (20 i 400) 8 km — 100 mt. Rzut granatem, dyskiem, oszczepem, skok zwyż, skok o tyczce. W teatrze „Palace” odegrano tego wieczora „Przepióreczkę” i „Fircyka w zalotach”, na które to przedstawienie młodzież seminarjalna mogła pójść.

6. X. Zebranie Zarządu Głównego w sprawie rewizji regulaminu sklepiku I. K. O. P.

8. X. Zebranie Rady Naczelnej. Na pon. zebrania: sprawozdanie przewodniczącego Z. Gł. Za miesiąc IX i zatwierdzenie progr. pracy poszczególnych wydz. na miesiąc X-ty.

9. X. Zebranie Komitetu Redakcyjnego pisemka „Młodej Myśli” w sprawie reorganizacji takowego i omówienia nowego regulaminu.

11. X. Próba na II-gi stopień w 4-tej drużynie harcerskiej m.

12. X. Pierwsze ćwiczenie granadżerki w Hufcu szk.

13. X. Zebranie Komitetu Redakcyjnego i Adm. w celu wydania pisemka za miesiąc IX. i X

15. X. Zebranie wydziału artystycznego w celu jego reorganizacji.

## DZIAŁ URZĘDOWY

**U. S. S. „B. P.”**

**Koleżanki i Koledzy!**

Rada Naczelna wraz z Zarządem Głównym naszej organizacji na jednym ze swych posiedzeń postanowiła umieścić w „Młodej Myśli” wyżej wymieniony „Dz. Urz.” — celem zaznajomienia Was z historją i obecnym stanem naszej organizacji.

Ponieważ nie wszyscy znają dokładnie statut i regulaminy ważniejszych jednostek organizacyjnych — wobec tego podajemy takowe w niniejszym Dziale Urzędowym.

W numerach następujących w dalszym ciągu będziemy stale umieszczali pod tymże tytułem artykuły, sprawozdania, regulaminy, odezwy, informacje i t. p. instrukcje, dotyczące działalności U. S. S. „B. P.”

Przyjmijcie zatem chętnie ów dział wiadomości — Wam znanych, a zarazem czekajcie cierpliwie na nowe.

*Rada Naczelna.*

## Historja czyli rozwój życia organizacyjnego na terenie naszej szkoły.

Życie organizacyjne datuje się od pierwszego roku założenia Seminarjum t. j. od roku 1919.

Pierwszemi organizacjami są samorządy kursowe, noszące nazwę „gmin”. Celem samorządów jest wzajemna pomoc między wychowawcą kursu, a młodzieżą w załatwianiu spraw bieżących, jak utrzymania klas w czystości, zdobienie ich, przygotowywanie pomocy naukowych na lekcje i t. p. oraz urządzanie zebrań, wieczorków, przedstawień, wycieczek i t. d.

Na czele każdej gminy stał przodownik. Poza obręb klasy jednak praca nie wychodziła, jakkolwiek w bardzo ważnych sprawach następowało porozumienie między gminami.

W drugim półroczu z inicjatywy p. prof. A. Rusieckiego został zorganizowany Sklepik Udziałowy, — w którym znajdowały się tylko materiały piśmienne. Istniały też i drużyny Z.H.P.

W r. sz. 1920/21 zostały uruchomione wyżej wymienione organizacje, lecz widocznie czegoś jeszcze brakowało, bo po paru miesiącach powstaje Koło sportowe, składające się z 2-ch drużyn, męskiej i żeńskiej, — dalej Koło Artystyczne pod kierownictwem opiekunów, a na wiosnę i koło Miłośników Ogrodnictwa. Do tych organizacji należała młodzież, chcąc się specjalizować w pewnych kierunkach.

Równocześnie powstała organizacja filantropijna pod nazwą „Bratnia Pomoc”, — zadaniem której było udzielanie pomocy materialnej młodzieży niezamożnej. Po bardzo krótkim czasie swojej działalności „Bratnia Pomoc” zdobyła tytuł członków, że stała się jedną z największych organizacji w szkole — były tu prowadzone następujące działy:

1. Kasa zapomóg, 2. II-gie śniadania.
3. Bióro pośrednictwa pracy i 4. Kasa oszczędności.

Do prowadzenia powyższych działów konieczny był fundusz, którego brak mocno odczuwano. To też Zarząd „Br. Pom.” czynił wszelkie starania, by takowy zdobyć, a wreszcie przyszły z pomocą samorządy kursowe, bo  $\frac{3}{4}$  swoich składek miesięcznych przeznaczyły na fundusz „Br. Pom.”

Każda z powyższych organizacji miała swego opiekuna i rządziła się według ustalonych form organizacyjnych bez żadnych regulaminów i statutów, — łączności też między organizacjami żadnej nie było. Jeden człowiek mógł należeć do kilku organizacji.

Rok szkolny 1921/22 przynosi w życiu organizacyjnym wielką zmianę, a mianowicie: Zarząd „Br. Pom.” zwołał Walne Zebranie, na którym wysuniętą sprawę reorganizacji w tym sensie, by „Bratnia Pomoc” nie była związkiem organizacji, t. zw., by wszystkie Koła i samorządy stanowiły całość organizacyjną. Celem związku jest współpraca i wzajemna pomoc. Po dyskusji postanowiono ów projektowany związek utworzyć. Niżej podany schemat właśnie przedstawia „Bratnią Pomoc” po reorganizacji.

Zarząd „Br. Pom.”, jak widać z powyższego schematu, sam się utworzył, a wybrane zostało tylko prezydium, jako władza wykonawcza.

Życie organizacyjne nabrało żywszego tętna, i praca poszła właściwą drogą. Zarząd czuwał nad tem, by praca w poszczególnych Kołach rozwijała się równomiernie, a nie tak, jak dotychczas — jedno koło pracowało i rozwijało się, a inne wegetowało.

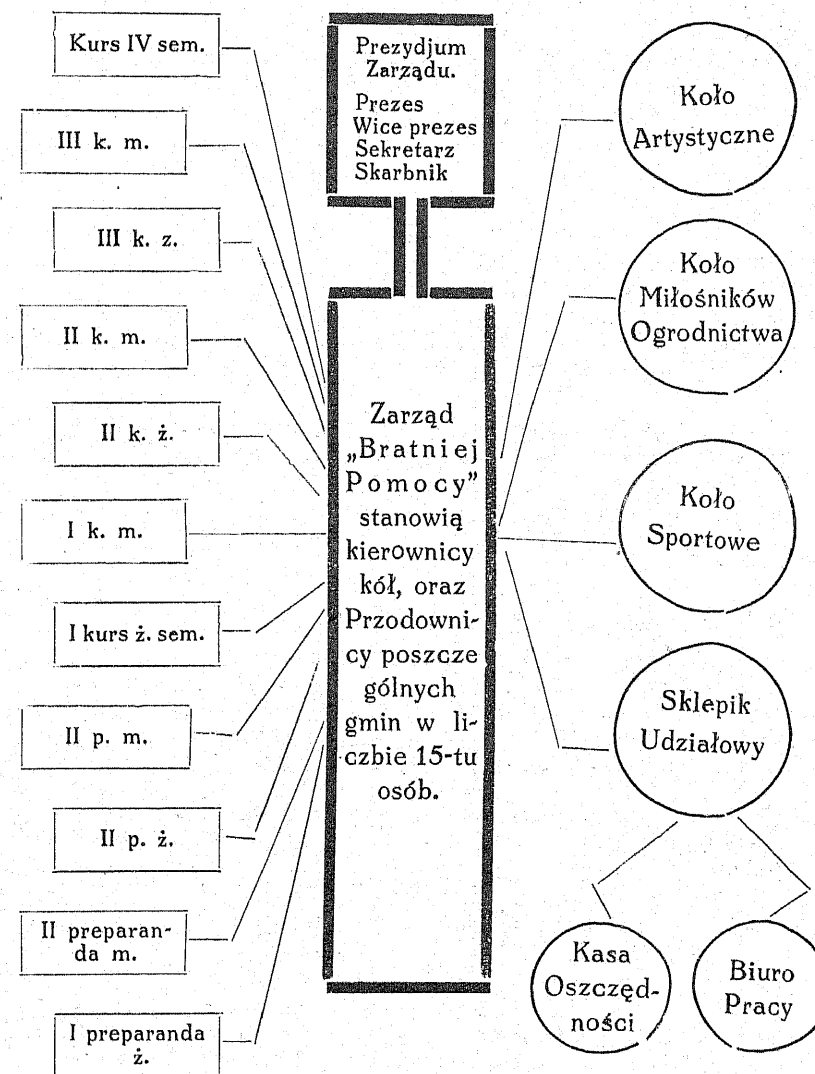
Odczuwano tylko brak statutu, — któryby dokładnie określał stosunek poszczególnych organizacji do związku „Br. Pom.”.

To też w roku szk. 1922/23 pierwszym zadaniem Zarządu było właśnie opracowanie statutu. Powołano specjalną komisję, która się tem zajęła i po kilku tygodniach pracy statut został przedstawiony Walnemu Zebraniu do uchwalenia. Lecz na 1-szem zebraniu zaledwie komisja Statutowa zdołała wytłumaczyć schemat, ilustrujący ustrój organizacji, gdyż był trochę zawiły i pomimo objaśnień młodzieży kursów młodszych zrozumieć go nie mogła. Kiedy zaś na zebraniach następnych przystąpiono do rozpatrywania treści statutu, — wytworzyły się stronnictwa, które w czasie dyskusji ścierały się nieraz b. mocno.

Spornymi punktami były takie:

1. ustosunkowanie się władz Wydziału i Zarządu.
2. podział członków na czynnych i biernych.
3. procenta z dochodu na fundusz „Bratniej Pomocy”.

## Schemat „B. P.”



„BRATNIA POMOC”

uczniów Państwowych Seminarjów Nauczycielskich i Preparandy w Białymstoku.

Wobec tego na przyjęcie statutu poświęcono 14-cie walnych zebrań, aż w końcu został on przyjęty z pewnemi poprawkami.

Schemat organizacji według tego statutu (statut ów można przejrzeć w archiwum U. S. S. B. P.).

Zaledwie jednak wkroczyliśmy na nowe tory, kiedy to z przyczyn od nas niezależnych „Br. Pom.” zostaje w swych czynnościach zawieszona na termin nieokreślony. Funkcjonują w tym okresie tylko samorządy kursowe, Koła sportowe z szeregiem sekcji i sklepik Uczniowski, który wtedy posiadał już poważny zasób towarów.

Taki stan trwał przez cały rok szkolny 1923/24. Dopiero w listopadzie 1924 r. otrzymaliśmy zezwolenie na uruchomienie „Br. Pom.”. Natychmiast powołano do życia wszystkie organizacje i zabrano się do pracy z energią i zapałem. Po paru zebraniach Zarządu i Wydziału przekonano się, iż dalsza praca jest niemożliwą, — przeszkodą był wadliwy ustrój organizacyjny, szczególnie Wydział i Zarząd nie mogli z sobą współpracować. I tu właśnie okazało się, że życie, a statut, to co innego — czyli statut powinien być przystosowany do życia, a życie do statutu. Wsuwa się zatem wniosek, by ów statut poddać rewizji, — co też Wydział uczynił, powołując specjalną Komisję do opracowania projektu. Komisja po kilku posiedzeniach wręczyła nowy projekt statutu Wydziałowi, który na swoim posiedzeniu przejrzał go i uznał za dobry. W projekcie zmieniono tylko ustrój organizacji, a cel i środki zostały te same. Dla wyrażenia zmian w ustroju organizacji zmieniono także nazwę, która obecnie brzmi:

### **Uczniowskie Stowarzyszenie Spółdzielcze „Bratnia Pomoc”.**

Walne Zebranie przedstawił projekt statutu przegłąda, dyskutuje i przyjmuje.

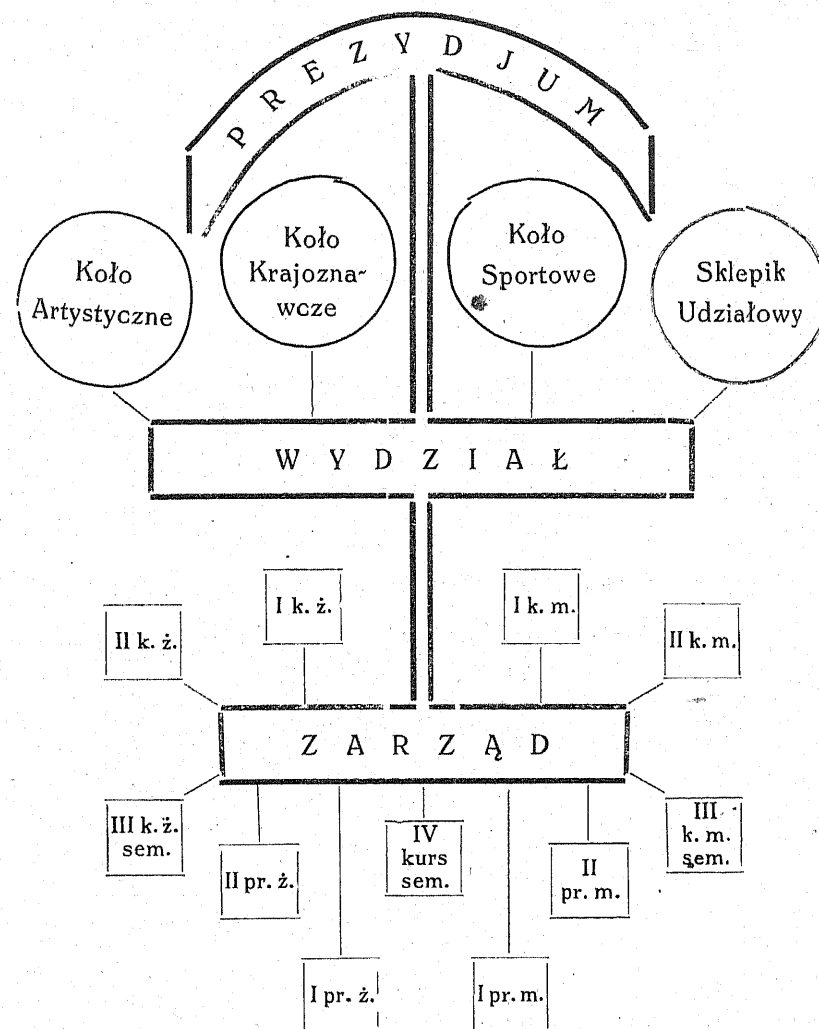
Po przyjęciu statutu rozpoczęła się praca organizacyjna, a mianowicie:

I. Ogłoszono wybory do Rady Naczelnej, — dalej poczęto tworzyć listy wyborcze i zbierać podpisy — co poruszyło młodzież całej szkoły. Najwięcej odznaczyli się pod tym względem harcerze, bo przeprowadzili ze swojej listy aż 6 kandydatów.

II. Dn. 10/II-25 r. odbyło się głosowanie na listy, których było 3, — do przeprowadzenia wyborów została powołana specjalna Komisja wyborcza.

III. Natychmiast po wyborach prezes „Br. Pom.” kol. J. Kłopotowski zwołał członków Rady Naczelnej na posiedzenie, na którym podzielono funkcje w sposób następujący:

### **Schemat „B.P.” w-g I-go Statutu.**



Zarząd stanowili przodownicy gmin, a Wydział kierownicy kół. Prezydjum oraz Komisję rewizyjną wybierało Walne Zebranie.

Prezesem został kol. Kopeć Aleksander. Zastępcą kol. Sawicki Ludwik. Sekretarzem koleż. Wilgatówna.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: koleż. Biała Zofja, Zygmunt Romuald i Komar Piotr. Członkami zostali koleż. Czerepówna Leokadja, Batko Walerjan i Ostaszewski Czesław.

IV. Dn. 15/II-25 r. zwołano Walne Zebranie U. S. S. na którem Prezydjum „B. P.” złożyło sprawozdanie z 2-ch ubiegłych lat, poczem objęła władzę Rada naczelna, — komunikując zebranym o mianowaniu Zarządu Głównego w składzie następującym:

Przewodniczący Arcichowski Roman.

Sekretarz Michalska Stanisława.

Skarbnik Jastrzębski Piotr.

Referenci:

Wydziału Samorządowego — Kendysiówna N.

„ Gospodarczego — Budlewski Ant.

„ Oświatowego — Busłowska.

„ Kultury Fizycznej i Moralnej — Średnicka A.

„ Artystycznego — Komar. Paweł.

„ Opieki Społecznej — Pruszyńska P.

V. Do końca lutego odbyło się kilka wspólnych posiedzeń Rady Naczelnej z Zarządem Głównym, na których omawiano następujące sprawy organizacyjne:

a). stosunek Rady Nacz. do Zarządu Główn.

b). funkcje odpowiedzialność referentów;

c). sposoby prowadzenia ksiąg kasowych w Kasie Głównej i w Wydziałach;

d). przydział jednostek organizacyjnych do odpowiednich Wydziałów i t. p.

Dopiero w marcu i kwietniu zaczęto pracować w poszczególnych Wydziałach i jednostkach organizacyjnych.

A. Kopeć.

\* \* \*

### Kilka słów o pracy Rady Naczelnej.

Zebrania Rady Naczelnej odbywają się dość często. Od chwili rozpoczęcia działalności do końca roku szkolnego odbyło się 11 zebrań, z tych 4 wspólne z Zarządem Głównym. Stałe zebrania odbywają się co miesiąc, inne w razie potrzeby.

Zebrania miesięczne poświęcone są:

1. przyjmowaniu sprawozdań poszczególnych Wydziałów za miesiąc ubiegły i

2. zatwierdzeniu programów pracy na mies. następny. Sprawozdania i programy przedstawia i referuje na zebraniach Rady Nacz. przewodniczący Zarządu Głównego.

O wszelkich uzupełnieniach, poprawkach, wskazówkach poczynionych przez Radę Naczelną w sprawie sprawozdań lub programów — przewodniczący Zarządu Główn. natychmiast donosi referentom, a ci odpowiednim jednostkom organizacyjnym.

Inne zebrania Rady Naczelnej zwoływane są w celu:

1. omówienia organizacji jakiegoś Wydziału lub jednostki organ., by jej nadać odpowiedni kierunek.

2. rozpatrzenia i zatwierdzenia regulaminu jednostki organ., zależnej wprost od U. S. S. „B. P.”

3. wysłuchania sprawozdania Komisji Rewizyjnej i t. p.

Jako jedna z poważniejszych prac, wychodzących poza ramy zebrań i dyskusji, była zainicjowana przez Radę Naczelną sprawa urządzenia w naszej szkole „Dnia Spółdzielczości” Do urządzenia takowego wybrano Komisję z członków Rady Naczelnej i Zarządu Głównego. Uroczystość, na którą zaproszona została młodzież szkół średnich w Białymstoku, odbyła się dnia 14-VI-25 r. i wypadła nie najgorzej.

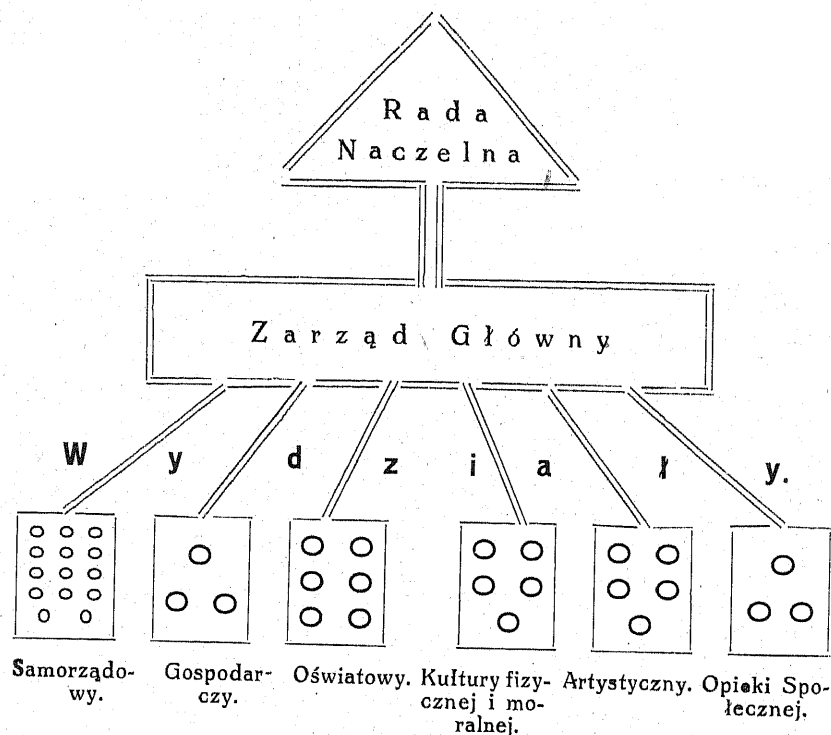
Nadmienić jeszcze należy, iż nasza organizacja przez swych przedstawicieli z Rady Nacz. i Zarządu Główn. wzięła udział w Zjeździe delegatów uczniowskich stowarzyszeń spółdzielczych z Seminarjów i preparand naucz. okręgu szkolnego łódzkiego, który się odbył podczas Zielonych Świątek roku ubiegłego.

Prezvdjum.

# STATUT

## Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc“.

uczniów i uczennic Państwowych Seminarjów Nauczycielskich  
i Preparandy w Białymstoku.



Schemat Organizacji U. S. S. „B. P.“

### I Nazwa i siedziba.

§ 1. Organizacja uczniów i uczennic Państwowych Seminarjów Nauczycielskich i Preparandy nosi nazwę: Uczniowskie Stowarzyszenie Spółdzielcze „Bratnia Pomoc”.

§ 2. Siedzibą jej jest lokal szkolny Seminarjum.

### II Cel.

§ 3. Celem organizacji jest praca nad rozwojem duchowym i fizycznym swych członków, oraz dążeń do ich wyrobienia społecznego.

### III Środki.

§ 4. Powyższy cel zdobywa się przez:

- a) tworzenie kół naukowych, artystycznych i sportowych.
- b) organizowanie życia gospodarczego i samorządowego młodzieży.
- c) udzielenie pomocy materialnej i ułatwianie nauki szkolnej.

### IV Członkowie.

§ 5. Organizacja ma członków zwyczajnych i honorowych.

§ 6. Członkami zwyczajnymi są wszyscy uczniowie i uczennice Państwowych Seminarjów Nauczycielskich i Preparandy.

§ 7. Obowiązki członków zwyczajnych. Każdy członek obowiązany jest znać statut, regulaminy organizacji i stosować się do uchwał ogłoszonych przez Władze Organizacji.

§ 8. Prawa członków: każdemu członkowi przysługuje prawo głosu, stawiania wniosków, wybierania i wybieralności; prawo korzystania z wszelkich udogodnień organizacji.

§ 9. Członkiem zwyczajnym organizacji przestaje być ten, kto opuszcza szkołę z jakichkolwiek powodów.

§ 10. Za nieodpowiednie zachowanie się, lub nie spełnianie swoich obowiązków Zarząd może zawiesić danego członka na pewien czas w czynnościach i prawach.

§ 11. Członkiem honorowym jest ten, kto wybitnie przyczynił się do rozwoju organizacji.

§ 12. Tytuł członka honorowego nadaje Walne Zebranie przez aklamację na jednomyślny wniosek Rady Naczelnej.

§ 13. Członkowi honorowemu przysługują wszystkie prawa członka zwyczajnego organizacji, natomiast nie ciąży na nim obowiązki.

## V Władze.

§ 14. Władzami organizacji są:

- a) Walne Zebranie
- b) Rada Naczelna
- c) Zarząd Główny i Zarządy poszczególnych wydziałów i kół.

### A. Walne Zebranie.

§ 15. Walne Zebranie może być zwyczajne i nadzwyczajne.

§ 16. Walne Zebranie zwyczajne zbiera się raz do roku, nie później niż w 3 tygodnie, po zakończeniu roku sprawozdawczego.

UWAGA: Rok sprawozdawczy pokrywa się z rokiem kalendarzowym.

§ 17. Walne Zebranie jest ważne w pierwszym terminie zwołania bez względu na ilość członków obecnych.

§ 18. Walne Zebranie zwyczajne zwoływane jest tylko przez Radę Naczelną.

§ 19. Ogłoszenie terminu Walnego Zebrania z wyszczególnieniem porządku obrad winno być podane do wiadomości wszystkich przynajmniej na 7 dni przed zebraniem.

§ 20. Kompetencje Walnego Zebrania są:

- a) wybór Rady Naczelnej, na którą przelewa swą władzę na przeciąg roku sprawozdawczego.
- b) zatwierdzanie lub odrzucanie sprawozdanie z działalności organizacji przez głosowanie jawne, a na żądanie  $\frac{1}{4}$  zebrania przez głosowanie tajne.
- c) rozpatrywanie poszczególnych spraw wniesionych na porządek zebrania; wpływające stąd wnioski zatwierdza jawnie.

UWAGA: Wolne wnioski muszą być zgłaszane na piśmie.

- d) uchwalanie zmian statutu, ewentualnie rozwiązanie organizacji.

UWAGA: O zmianie statutu decyduje absolutna większość zebranych.

§ 21. Zebranie Walne nadzwyczajne może być zwołane:

- a) na życzenie Rady Naczelnej.
- b) na żądanie pisemne  $\frac{1}{5}$  członków.

§ 22. Zebraniu Walnemu zwyczajnemu i nadzwyczajnemu przewodniczy członek organizacji, powołany przez zebranie na wniosek Rady Naczelnej.

## B. Rada Naczelna.

§ 23. Rada Naczelna składa się z 9-ciu osób wybranych z pośród 3-ch najstarszych kursów na okres roku sprawozdawczego.

UWAGA: Wybór Rady Naczelnej odbywa się przez głosowanie tajne, na listy zgłoszone przez grupy członków i poparte co najmniej 50-ciu głosami. Listy muszą być zgłoszone na 3 dni przed Zebraniem Walnem. Podział mandatów odbywa się proporcjonalnie do ilości głosów, oddanych na poszczególne listy.

§ 24. Kompetencje Rady Naczelnej są:

- a) czuwanie nad całokształtem życia organizacyjnego.
- b) reprezentowanie organizacji nazewnątrz.
- c) nadawanie kierunku pracy organizacyjnej
- d) kontrolowanie pracy poszczególnych jednostek organizacyjnych.

UWAGA: Czynność tę Rada Naczelna spełnia przez wyłonioną z siebie Komisję Rewizyjną składającą się z 3-ch osób.

- e) mianowanie Zarządu Głównego.

## C. Zarząd Główny.

§ 25. Zarząd Główny składa się 9-ciu osób: z przewodniczącego sekretarza, skarbnika i sześciu (6) referentów poszczególnych wydziałów.

§ 26. Zarząd Główny organizuje prace w 6-ciu następujących wydziałach: samorządowym, gospodarczym, oświatowym, kultury fizycznej i moralnej, artystycznym i w wydziale opieki społecznej.

§ 27. Zarząd przechowuje fundusze poszczególnych wydziałów i dysponuje funduszem ogólnym.

§ 28. Zarząd 9 ł. zatwierdza pracowników, powołanych przez referentów, wszelkie zaś koła organizują się na zasadach autonomii.

## VI Fundusze.

§ 29. Fundusz ogólny powstaje ze stałych miesięcznych składek w wysokości 10 gr. od członka, z 20%-owego podatku od czystego zysku z przedsiębiorstw, urządzanych na terenie szkoły przez poszczególne jednostki organizacyjne i z całkowitych dochodów z przedsięwzięć Zarządu Głównego.

§ 30. Fundusze poszczególnych jednostek organizacyjnych powstają bądź ze składek, bądź z własnych przedsiębiorstw.

§ 31. Fundusz ogólny i fundusze poszczególne przechowują się we wspólnej kasie organizacji U.S.S., „B.P.”

§ 32. Rachunkowość kasy systemem kontowym prowadzi skarbnik Zarządu Głównego.

## VII Rozwiązanie organizacji.

§ 33. Rozwiązanie organizacji zapada decyzją  $\frac{3}{4}$  zebrania Walnego zwyczajnego lub nadzwyczajnego.

§ 34. W razie rozwiązania organizacji pozostały majątek winien być przekazany w myśl ostatniego Walnego Zebrania.

BYTOWSKA WYDAWNICZNA

## Bajka.

Było sobie pewne jezioro — takie ciche, takie spokojne i jasne, że ani jedna zmarszczka, ani jedna nawet drobna fala nie przemknęła po jego gładkiej powierzchni.

Gaj zielony, co rósł wkoło, szumiał słodko nad jeziorem, szepcząc cudną, świetlistą bajkę.

Jasne słońce w wędrówce swej po niebie najdłużej zatrzymywało się nad nim, śląc mu w darze conajpiękniejsze snopy swoich promieni.

Tysiące barwnych motyli, tysiące złotych, mieniących się wązek tańczyło cicho, bezszelestnie cudny taniec szczęścia.

Szczęśliwe było jezioro.

Wiecznie radosne, wiecznie słodko uśmiechnięte słuchało bajek, co mu je gaj cicho gadał i skrzyło się w złotych promieniach słońca. Szczęśliwe ciche jezioro!

I możeby zawsze, aż po dziś dzień śmiało się jezioro swym promiennym uśmiechem szczęścia, gdyby nie mały skrzydlaty gość, który nad nie przyleciał.

Był nim motyl, malutki pstry motylek, jakich mnóstwo nad jeziorem płaśało,

Ale jakże innym był ten przybysz, smutny ze złamanymi skrzydłami.

Leciał wolno, ciężko opadając na szklistą powierzchnię jeziora.

— Kto to? — zaszumiały drzewa w gaju.

— Kto to? — trwożliwie szeptały wązki, tuląc się do siebie.

A mały biedny przybysz coraz wolniej, coraz ciężiej poruszał złamanymi skrzydłami, aż w końcu wzleciał wysoko, wysoko

ku słońcu, zatrzepotał skrzydłami i spadł jak mały pstry kamyczek prosto w cichą toń lśniącego jeziora.

Martwa cisza zapanowała dokoła, drzewa gaju zwiesiły smutne gałązki. Motyle tańczące zamarły w powietrzu, lśniące wązki tulili ze strachu skrzydełka, patrząc w jezioro.

A mały trup motyla leżał spokojnie na dnie jeziora, szczęście swe nareszcie znalazłszy.

Całe swe barwne krótkie życie szukał jeziora szczęścia, całe swe życie gonił promienie słońca, które pieściły cichą toń.

Nareszcie znalazł je, dalekie, ukryte jezioro.

Znalazł, ale i niedługo się nim cieszył — miał złamane skrzydła. Ostry wiatr życia złamał mu skrzydła, nim szczęście swe znalazł.

Odtąd już nigdy tafla jeziora nie uśmiechała się ku słońcu, nigdy barwne motyle i wązki nie tańczyły swego cichego tańca szczęścia.

Nigdy zielony gaj bajek o szczęściu nie szeptał.

„Hiena”

## Na warcie.

Było to, ... nie pamiętam którego dnia, lecz wiem, że było.

Stałem oparty o gruby pień sosny wśród ciszy i spokoju wielkiego lasu.

Las wyglądał prześlicznie.

Księżyc wynurzył się z za chmur i płynął wolno i cicho, oblewając swym światłem niby szczerem złotem cały, cały krajobraz.

Staruszkii sosny, jodły i inne drzewa poruszały wolno gałązkami, kończąc swój wieczorny pacierz.

Szmery drzew dziwne na mnie robiły wrażenie. Zdawało mi się, że to tysiące boginek i duchów leśnych tańczą jakiś cichy, a zgodny taniec, to znów słyszałem jakieś urywane słowa cichych rozmów i tajemniczych szeptów.

Lekki wietrzyk muskał mi twarz, szeptał mi coś do ucha i, jak swawolne, dziecko, uciekał ode mnie, poruszając same trawki i kwiaty leśne.

Zgodna melodia lasu płynęła ciągle wolno i równo ku niebu a podrywana przez wiatr leciała, hen daleko, daleko, aż milkła gdzieś w obłokach.

Wtem słowik, śpiewak leśny, odezwał się z początku nieśmiało raz i drugi, potem coraz śmielej, coraz głośniejsze płynęły srebrne tony słowiczej pieśni, powtarzane ciągle przez tysiączne echa ciemnego boru.

Długo śpiewał słowik, a las zmiłkł zupełnie i stał cichy, milczący, zasluchany w słowiczą pieśń, niby zamarły.

Czasem tylko jakiś ptaszek, zachęcony śpiewem słowika, ćwierknął nieśmiało i wnet cichł przestraszony swoją śmiałością i znów cichło wszystko i znów płynęła dźwięczna pieśń słowika, niby rozsypane sznury pereł. Naraz słowik zaczął cichnąć, coraz wolniej, coraz ciszej śpiewał, aż umilkł zupełnie.

Wtedy zauważyłem, że krótka letnia noc już prawie minęła.

Księżyc przed chwilą taki jasny, teraz ledwie był widzialny na szaroróżowym niebie. Poczęło dnieć. Niebo stawało się coraz jaśniejsze, coraz czystsze. Różowe obłoczki prędko znikwały, unoszone przez rzeźki poranny wiatr.

Wtedy las ożył. Zaszumiały, zagadały wszystkie drzewa naraz głośno i hałaśliwie, tysiące ptaków zaczęło śpiewać, świergotać, witając nowy budzący się dzień.

Boże! kogo tam nie było?

Co chwila przybywał jakiś nowy śpiewak, zagłuszał swych towarzyszy i sam za chwilę był zagłuszony przez innych.

Tu zapalczywe werble poranne dzieciółów łączyły się z głosami pliszek i zieb i ze srebrnym głosem skowronka, co wysoko, wysoko nad polem dzwonił swą radosną piosenkę. Ile tylko było ptaków w lesie, wszystkie śpiewały radosną pieśń powitania na cześć budzącego się dnia.

Zasluchany patrzyłem długo, długo w ciemny las, co się budził do życia.

Wioska za lasem spała jeszcze. Wyraźnie widziałem poprzec drzewa i mgły, co ją otaczały, ciche senne białe chatki i wznoszący się nad nimi kościółek.

Tam jeszcze było cicho.

Trzy wysokie brzozy płaczące wznosiły się nad murami kościółka, niby trzy anioły opiekuńcze, czuwające nad wioską.

Lecz i stamtąd zaczął mnie dochodzić gwar. Raz po raz skrzypiały drzwi domów raz po raz jęczały żałośnie studzienne zórawie, a od czasu do czasu odzywały się fujarki pastuszków. Chciwie łowiłem uchem każdy głos, każdy szmer budzącego się dnia, patrzyłem długo na białą cichą wioskę, co budziła się do życia. Dziwnie mi było. Chciało mi się pozdrowić każdego ptaszka, każdy kwiatek, każdą maleńką trawkę leśną. Chciało mi się płakać i śmiać się zarazem w ten budzący się letni ranek.

W. Dudziński.

## Książka.

Było ich dużo, bardzo dużo. Od rana do nocy, a i w nocy na zmianę rzucali w rozwarłe, ogniem ziejące gardziele pieców coraz nowe i nowe łopaty węgla. Byli to palacze okopceni, czarni, wśród czerwonych odbłasków ognia, wśród huku i zgrzytu żelaznych łańcuchów poruszali się miarowo naprzód i wtył niby nieziemskie patроны, niby straszne jakieś automaty. Ślepi i głusi na wszystko, co było poza piecem, węglem i łopatą całe dnie miesiące i lata rzucali w wiecznie głodne paszcze pieców ciężki, czarny węgiel.

Z gwizdkiem fabrycznym wypadały im ze zdrętwiałych rąk łopaty i szli, a raczej wlekli się do domu. Tu padali na twarde, szmatami zasłane, tapczany, póki ich nowy gwizdek nie zbudził do pracy. Tak przechodziły lata i życia palaczy—automatów.

Aż któregoś dnia dziwny gość zjawił się w „piecowni.” Mały, niepokazny, tkwił zatknięty w kieszeni czarnej kurty jednego z palaczy. Była to książka. Pierwsza książka, którą wziął palacz do ręki.

I trafiła tu przypadkowo przeznaczona na „cygarki”.

I oto podczas przerwy już, już zmięte stronicie miały paść ofiarą brudnych rąk palacza, gdy nagle spostrzegł, że zabrakło mu tytoniu.

Zły i zniechęcony siadł na kupie węgla i zaczął machinalnie przewracać stronicie książki. Kiedyś, będąc małym chłopcem, umiał czytać.

Teraz z trudem zaczął odszukiwać znajome litery łączył je, aż w końcu przeczytał całe zdanie. Potem drugie trzecie i, o dziwo, cała przerwa upłynęła mu na czytaniu.

I potem podczas roboty myślał ciągle o książce, która mu tyle, tyle rzeczy opowiedziała.

Były to dziwy prawdziwe. Książka mówiła, że gdzieś daleko, daleko są tacy sami, jak on palacze, lecz inni o, jakże inni. Ci mają swe własne szkoły, szpitale, kasy, sklepy i wiele, wiele innych rzeczy, których nie rozumiał. Ciągłe stały mu przed oczyma te dziwy, nie dając mu spokoju. Odtąd każdą wolną chwilę poświęcał książkom.

Prosił, pożyczał, gdzie mógł byle więcej dowiedzieć się o tych nieznanych szczęśliwych krajach.

Po pewnym czasie już kilka książek krążyło wśród ciemnej braci palaczy.

Czytano chciwie, gorączkowo od deski do deski i opowiadano sobie wzajemnie treść przeczytanych książek.

Przeszło kilka lat, a z niemi nastąpiło dużo, dużo zmian w „czarnem” życiu palaczy.

Teraz nie słychać w „piecowni” klątw ni kłótni, nie słychać dzikich brukowych piosenek. Teraz palacze mają własną szkołę niedzielną, własną małą biblioteczkę i budują własny sklep.

Wszystko to stworzyli własną pracą, — dzięki małej książeczce, przeznaczonej ongiś na „cygarki”.

„Hiena”.

### Na polance.

W ogromnym rozległym borze, otoczona wysmukłymi sosnami, znajdowała się duża polana. Cała pokryta była liljowymi dzwoneczkami, które cicho się poruszały, kołysane wiatrem. We wnętrzu każdego z nich głośno biło serduszek — drobne malutkie serduszek kwiatka.

Nikt nigdy tu nie przychodził, ludzie bali się zapuszczać tak daleko, zwierzęta dzikie przebiegały prędko i spieszyły ukryć się w większej gęstwinie. Ktoś, przebiegając szybko, nic nazdwyczajnego tutaj nie zauważył, lecz, zwróciwszy chwilę baczniejszej uwagi, można byłoby dostrzec wpośrodku polanki, ukryty wśród wysokiej kępy drzącą krzak dzwonków piękniejszy, większy od innych.

Każdy pojedynczy kwiatek był wielkości sporego dzwonka. Tutaj to znajdowało się „mieszkanie królowny dzwonków, Wiesławy.

Samotną ona była tutaj, ale i szczęśliwą. Prowadziła życie niezmiernie pracowite. Wiesia budziła się i wrywała prędko do lotu. Unoszona przez przezroczyście skrzydełka, po chwili znajdowała się przy małym, przecinającym polankę, źródelku. Zanurzała się z rozkoszą w zimnej, kryształowej wodzie, pluła tysiącami kropelek, które mieniły się różnymi kolorami tęczy.

Po kąpieli wracała Wiesia do swych poddanych — liljowych, żadnego z nich nie poniosła, wszystkich odwiedziła, każdemu coś powiedziała.

Dzwoneczki bardzo, bardzo kochały królową Wiesię i dla jej szczęścia gotowe były poświęcić wszystko. Po złożeniu wizyt wracała władczyni dzwonków do swego cienistego mieszkanka. Tam dobre, pracowite pszczołki odwiedzały ją i przynosiły słodki złocisty miód, którym posiłowała się, zmęczona poranną pracą.

Po odlocie pszczołek królowa zasiadała do krosienek i tkła liljową tkaninę na sukienki dla dzwoneczek. Czółenko

w jej małych rączkach migąło szybko. Zawsze musiała się śpieszyć, codziennie tyle dzwonków wychylało się na świat, a każdemu trzeba było dać pięknie uszytą sukienkę. Kiedy tarcza słońka już trochę pochyliła się ku zachodowi, do królowy przylatywały jej młodsze siostrzyczki z nad innych polanek i łąk i wspólnie radziły nad losami swego państwa. Dopiero o zmroku Wiesia wracała do swego liljowego zacisza i, zmęczona pracowicie spędzonych dzionków, zasypiała mocnym i głębokim snem. I tak płynęło spokojnie i jednostajnie życie królowy dzwonków.

W słoneczny lipcowy ranek niezwykle szmery i szepty rozlegały się na polance. Jakis człowiek w szarem ubraniu zjawił się wśród naszych kwiatków. „Nie mam już sił iść dalej” szepnął i padł na zieloną trawę polany.

Dzwoneczki pochyliły się nad nim, muskały mu twarz, włosy, dotykały ubrania, nic to jednak nie pomogło, trwał dalej w swej nieruchomości. Kwiaty go chciały spytać, co mu dolega, czy bardzo cierpi, nie słyszał ich jednak, czy nie rozumiał. Południe już było kiedy z gęstwin zielonych drzew ukazało się niewidziane dotąd zjawisko na odludnej polanie.

Kilka postaci maszerowało miarowo, rozglądając się uważnie dokoła. Idą polaną, depcą, gniołą ciężkimi stopami przelekkie dzwoneczki. Okrutni, po co oni się wdarli do cichego kraju liljowych dzwoneczek! Nieznani przybysze zbliżyli się do leżącego wśród kwiatów człowieka. Stanęli nad nim i brutalnie potrzasnęli go za ramię.

Biedak podniósł głowę i szepnął: „więc i tu odnaleźliście mnie”. Wstawaj, wstawaj prędej” naglili przybysze.

Nieszczęśliwy wiedział dobrze, co go czeka. Ostatni raz spojrzął na niebo, na słońce i na ciemny szumiący las. Zachodzące słońce złośliwie mu głowę swymi promieniami niby jasną aureolą.

Schylił się, zerwał kilka dzwonków i szepnął: żegnajcie, kochane dzwonki, żegnajcie.

„Niegdyś takie same liljowe dzwoneczki były ze mną w chwilach szczęścia.

Moja mała siostrzyczka Zosia tak nas kochała, wyście zdobiły jej złotą główkę.

O, jeżeli możecie, to lećcie daleko, daleko do onej wsi rodzinnej, do Zosi i powiedzcie, że Staszek umiera, umiera dla sprawy świętej — dla Polski....

— „Stawisia” — groźnie krzyknęli moskale, jeden z nich rzucił się do Staszka i wyrwał mu z ręki dzwoneczki, które odrzucił het, daleko od siebie. Chłopak stał spokojny, milczący,

jakby skamieniały. Żołnierze stanęli naprzeciw Staszka. Jeden z nich chciał zarzucić białą płachtę na głowę skazańca, lecz on ściągnął ją i odrzucił od siebie ze wstrętem.

Zagrzmiała komenda. Huknęły wystrzały. Staszek runął na ziemię, przeszyty kulami.

Ostatni raz spojrzął na chylące się słońko i zgasł wraz z jego promieniami.

Mordercy pomaszerowali dalej w pogoni nowych ofiar i łupów. Dzwoneczki dzwoniły cichutko. Na niektórych błyszczały małe czerwone kropelki. Była to niewinna krew Staszka...

Królewna Wiesia obchodziła wszystkich swych poddanych i, pochylając się nad każdym dzwoneczkiem, coś mu szeptała. I nagle zerwały się wszystkie liljowe dzwoneczki, utworzyły wielką gromadę i niesione wiatrem, leciały wysoko, wysoko ku ciemnemu niebu. One, malutkie leśne dzwoneczki, staną u wrót niebieskich i póty będą dzwonić, póty błagać, aż je dopuszczą przed tron Boga, gdzie ich żałosna skarga będzie wysłuchana.

A mają się na co skarżyć małe leśne dzwoneczki, mają o co błagać litości, bo tam nisko na ziemi cierpią ludzie, cierpią kwiaty, cierpią zbóż łany, bezlitośnie deptane ciężkimi stopami wrogów.

A może dobry Bóg wysłucha srebrnego głosu małych, leśnych dzwoneczków, może zlituje się nad krajem, krwią i łzami zalanym i ześle spokój i ukojenie, uwalniając Polskę od ciemnych i „zwycięzców nad działawą“.

M. J.

## Wspomnienia z obozu harcerskiego w Pieninach.

Długo nie wierzyłam w swój wyjazd do obozu.

Było to moim marzeniem, ponieważ czasami marzenia spełniają się, więc i moje ziściło się.

Otóż jestem teraz około stacji Chabówka, skąd zaczynają się już góry, a więc spać nie można, a trzeba pilnie patrzeć w okno, ażeby ani „kawałeczka” gór nie stracić z przed oczu.

Właściwie są to podgórza poprzerynane wąskimi i bardzo głębokimi strumykami.

Nowy Targ. Na południu widnieją srebrne szczyty Tatr.

Po pewnym czasie jesteśmy na miejscu, to jest w Czorsztynie. Polana naszego obozu ma śliczne położenie.

Przed nami sterczą skały wapienne, a u podnóża szumi Dunajec.

Od północy sterczą ruiny zamku Czorsztyńskiego, od wschodu widać również ruiny zamku Niedzickiego. Naokoło jesteśmy otoczone lasem mieszanym. W zakres naszego kursu wchodziły wykłady z terenoznawstwa. To też dość często urządzaliśmy wycieczki w pobliskie okolice, jak Sromowce, Wyżne, Kiedzica, Maniowy i góry jak Zamkowa i Skalka.

Po trudach dziennych miałyśmy odpoczynek podczas pogawędek i i śpiewek przy ognisku.

A gdy „Pobudka” obila się o szczyty gór, zalegała zupełna cisza, tylko warta poruszała się cicho i wolno, jak mara nocna.

Na kilka dni przed zwinięciem obozowiska miałyśmy wycieczkę Dunajcem do Szczawnicy i Krościenka. Trudno opisać, jak przyjemna była droga. Mijamy Czerwony Klasztor, Sokolicę, Trzy Korony.

Dunajec tak potężne robi zakręty, że w jednym miejscu część harcerek wysiadła i przeszła na stronę Czecho-Słowacką. Łodzie płynęły tak szybko, że zdawało się, że już, już rozbijają się o skały, ale górale umiejętnie wiosłowali, dzięki czemu nie groziło nam niebezpieczeństwo.

W Szczawnicy zachwycaliśmy się ślicznymi stylowymi willami. Z Krościenka obładowane plecakami, szłyśmy na przełaj górami na Trzy Korony.

Po drodze widziałyśmy domek pustelnika, który sypiał w trumnie. Ale cóż za uciążliwa podróż przez góry tembardziej, że odbywałyśmy ją z „gorzkim przyjacielem deszczem”. Często zdarzało się, że jesteśmy u szczytu, a tu zsuwamy się po mokrej glinie i znów musimy się wdrapywać na najwyższy szczyt Trzech Koron „Okraglicę.”

Tu odpoczęłyśmy i razem z całym zapalem odśpiewałyśmy pieśń:

„Kto raz się wdarł na szczyty  
I czołem sięgnął chmur,  
Ten wiecznie tęsknić będzie  
Do niebotycznych gór.”

J.

## Dziś czas inny...

Dziś czas inny, inny strój  
Serc i mózgów, ale bój  
Choć niekrwawy równie twardy  
I w tym boju większy znój:  
Bo nie szczerbić broń o broń  
Ale bronić się od wzgardy

I wyniosłe dzierżyć skroń!  
Nie sztandary rozwinięte  
Piersią trzeba dziś zasłonić,  
Napastnika stałą kłuc:  
Lecz sztandarów szczątki święte  
Trzeba duchem tak zasłonić  
By nikt na nie nie śmiał pluć!

*G. Kelerówna ucz. I k. prep.*

## Wspomnienie z nad Bałtyku.

Cóż za rozkosz być nad morzem,  
Kędy słońce cudnie świeci...  
Biała mewa brzegiem leci  
I cieszy się pięknem bożem  
Cicho szemrzą chłodne fale  
W dzień spokojny i uroczy,  
Lecz gdy burza się roztoczy...  
Wówczas kłębią się zuchwale.  
I bałwany rozhukane,  
Rozszalałe, naksztalt zwierza,  
Wyją, dziką toczą pianę,  
Biją w niebo, rwą wybrzeża  
Okrętowi wówczas bieda,  
Gdy na takiej jest on fali!  
Rzadko dlań się znajdzie rada,  
Rzadko kiedy się ocali...  
Lecz kiedy rozpęta morze  
Swoje moce, kiedy całe  
Wre zniszczeniem, mocny Boże!  
Wówczas ono jest wspaniałe!

*„Fala”.*

## Widok na morze z cmentarza oksywskiego.

Zielone trawy, kępki łosiny  
Pokryły żółte piaszczysko,  
To grób maleńkiej jakiejś dzieciny,  
Tuż ojciec ma swe siedlisko.  
Wszystkie są tutaj kości złożone  
Wilka morskiego, rybaka ciało.  
Leżą bez ruchu, jakby zmrózone.

Tyle burz już przetrwało.  
Spojrzyj na piękno morza ojczystego!  
Czy czujesz jego wilgotny dech?  
Nie, ty nie czujesz, nie czujesz tego.  
W trumnie twe ciało, grób porósł w mech  
Spójrz w dół na wnuka, co tęgiem ramieniem  
Rozcina wiosłem głębiny wód,  
Nie patrzysz, nie? prawda kamieniem  
Przygmiotło cię i przodków twych ród.  
Jak lniany warkocz z Oksywji Hanki  
Rzuca blaski bogate słońce  
Znów, jak błękitne fale kochanki,  
Mienia się fale szemrzące.  
Cudne, wciąż szepcą miłe zaklęcia,  
Fale, co brzegu zmywają stopy,  
Biją o brzegi czasem zawzięcie,  
Czasem całują na piasku stopy.  
Ciągnie nas do się otchłani zdradziecka  
Swym czarem i swą pięknoscią,  
Lecz nas nie ciągnie ciekawość dziecka.  
Patrzymy długo w fale z lubością.

*„Oset.”*

## Sprawozdanie z wycieczki do Łowicza II ż. i II m.

Po jednodniowym pobycie w Warszawie, dnia 25-V pojechaliśmy do Łowicza.

Na miejsce przybyliśmy o godz. 10 rano: wprost z dworca wyruszyliśmy do miasta, pod przewodnictwem p. Gulbińskiej i p. Pawlaka.

Po gwarze stolicy Łowicz wywarł na nas nieco przygnębiające wrażenie, a narzucające się mimoli ustawienie pięknego wielkiego miasta z szarością i... nieporządkiem małomiasteczkowym usposabiało nas bardzo krytycznie w stosunku do Łowicza — Jak tu brzydko! Jak nieporządnio! Co żydów! Eee — mówili wycieczkowicze. Dopiero gdyśmy zobaczyli pierwszego napotkanego po drodze „Księżaka” w ludowym stroju, zdania się nieco zmieniły.

Zresztą sam „Księżak” zapewniał nas (słyszac naszą pochwałę), że strój jego jest „piękny”.

Jakby na poparcie tego, co mówiła w tej chwili p. Gullińska wszedłszy na rynek, ujrzelśmy pieszy orszak weselny, również w strojach ludowych. Oczywiście najwięcej interesowała nas

panna młoda i pan młody, ale nie mogliśmy się im dobrze przypatrzeć, bo oto skręciliśmy na lewo do gmachu Seminarjum Nauczycielskiego Męskiego, gdzie spodziewaliśmy się otrzymać odpowiednie wskazówki w sprawie zwiedzania. Wchodząc do Seminarjum, trafiliśmy na koniec lekcji i wkrótce z gmachu wysypały się gwarne gromadki młodzieży, przyglądającej się nam z zainteresowaniem.

I z naszej strony nie brakło zaciekawienia, które jednak mogłoby przejść w zniecierpliwienie, gdyby nie jeden z tamtejszych seminarzystów, który podszedł do nas i zaczął nas „zabawiać”

Teraz już wycieczka, mając jako przewodnika owego kol. seminarzystę, wyruszyła w stronę Kollegjaty.

Tu dopiero poczuliśmy respekt dla Stolicy Księstwa Łowickiego. Kollegjata nosi swą nazwę dlatego, że przez dłuższy czas była rezydencją biskupów. Tu też widzieliśmy masę nagrobków, pięknych sarkofagów i płyt tych biskupów, z których niejeden przyczynił się do rozszerzenia i upiększenia świątyni. Obecnie Kollegjata stała się kościołem parafjalnym, a tylko przepych i piękno, oraz zabytki przeszłości mówią o jej dawnym znaczeniu. Zwiedzaliśmy Kollegjatę z pietyzmem, podziwiając zarówno piękne i bogate ołtarze, obrazy i śliczne, barwne łowickie Kilimy na ołtarzach.

Ale zbliżająca się godz. 3 po poł. zmusiła nas do pójścia na obiad, który trzeba przyznać, był dość smaczny, a czyściutka restauracja wywarła na nas dość miłe wrażenie.

Po obiedzie udaliśmy się do pobliskiego ogrodu, ładnie i estetycznie utrzymanego. Po krótkim wypoczynku poszliśmy zwiedzić Seminarjum, które, oczywiście, bardzo nas zaciekawiło.

Porównując je z naszym, musimy przyznać, że nie był to gmach tak wygodny i jasny, jak nasz, nawet może nie było takiego, jak u nas porządku, ale jak miła atmosfera dawała się odczuć na samym wstępie.

Oprowadzano nas wszędzie bardzo chętnie i wszystko pokazywano. Szczególnie zachwycali nas prześliczne pająki słomkowe w stylu ludowym. Była to robota tak artystyczna i szarmizowana, że nasze pająki wydawały się nam b. brzydkie. Następnie z zazdrością oglądaliśmy śliczną i dużą kaplicę, a w sali muzycznej pokazywano nam instrumenty muzyczne. Oprowadzający nas seminarzysta nadmienił z dumą, że ich orkiestra stając do konkursu, zdobyła I-szą nagrodę. Oczywiście i myśmy byli ciekawi, usłyszeć ową „zwycięską” orkiestrę, więc znalazło się kilku muzykantów, którzy nam zagrali.

Z miłym wrażeniem żegnaliśmy Seminarjum, myśląc czy też jeszcze kiedy przyjedziemy tutaj, gdzie tak miło nas przyjmo-

wano. Z powodu braku czasu nie zwiedzaliśmy już Gimnazjów lecz, poprzestając na obejrzeniu przyszłego gmachu Seminarjalnego oraz starej prochowni (już za miastem) musieliśmy pożegnać gościnny Łowicz i wracać do Warszawy.

Gdy pociąg ruszył, żegnaliśmy ten sympatyczny zakątek Polski z żalem i nadzieją, że jeszcze może tam kiedy wrócimy

I długo w noc przesuwaliśmy się przed nasze nioczyma barwne stroje i kilimy łowickie, a zapewne niejedna żałowała, że nie może zawieść pająka z Seminarjum Łowickiego aż do Białegostoku.

## Konkurs na znaczek do czapek uczniowskich.

Zarząd Główny U. S. S. „Bratnia Pomoc” ogłasza konkurs na projekt znaczka do czapek uczniowskich. Chciejcie zatem swych sił i pomysłowości na tem polu spróbować.

### WARUNKI KONKURSU.

1. Projekt ma być wykonany tuszem w podwójnej formie:
    - a. Kontury znaczka (tuszem)
    - b. Sylwetka znaczka na czarnym tle
  2. Rysunek ma być naturalnej wielkości (3—4 cm.)
  3. Dane, które muszą wejść do znaczka:
    - a. Orzełek państwowy.
    - b. Litery B. S. N. lub B. P. S. N.
  4. Termin składania upływa z dniem 20. XI. 1925 r.
  5. Projekt ma być podpisany godłem w rogu z prawej strony kartki, Nazwisko włożyć do koperty, — zabezpieczyć i opatrzyć takową podobnym godłem.
  6. Projekt i koperty składać na ręce kol. Gwiazdeckiego Edwarda, ucz. kursu IV-go.
- Za najlepsze projekty przeznaczają się 3 nagrody w ogólnej sumie 30 zł. (trzydzieści zł.) Zarząd Główny.

## Ogłoszenie.

Biuro pośrednictwa pracy uczniów Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Białymstoku poleca zdolnych i sumiennych korepetytorów, nauczycieli muzyki na fortepianie i skrzypcach, hafciarki, kreślarzy i introligatorów,

Potrzebujący takowych mogą zgłaszać się do Kierownika Biura podczas dużej pauzy i po lekcjach od 2 do 2-45 do pokoju Młodzieży, znajdującego się na pierwszym piętrze w gmachu Seminarjum.

## Dział rozrywkowy.

### Logaryf. Ułożył ROM.

Ce — cy — cy — cy — da — da —  
dyk — e — fra — gna — i — il —  
in — ja — ka — ko — ma — rok —  
ron — spro — tes — to — tra —  
u — zicz — wr — zło.

Z powyższych zgłosek ułożyć dziesięć wyrazów, których pierwsze litery, czytane zgóry do dołu, utworzą nazwisko znakomitego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Kraina w Afryce, 2) Utwór poetycki w dawnej Grecji. 3) Słynny mówca rzymski. 4) Żyjący poeta polski. 5) Ptak domowy. 6) Rzeka w Mezopotamji. 7) Ciało złożone. 8) Imię męskie. 9) Instrument muzyczny. 10) Metal

### Szarada.

Ułoż. J. BIAŁOWASEWICZÓWNA.

Następujące wyrazy ułożyć tak, żeby ich pierwsze litery stanowiły imię, a ostatnie nazwisko poety z XVI wieku.

Władek, popłoch, zalew, echo  
Apolo, starzec, juhas, naramienniki,  
atak.

Marjan Ergeło

Wiktor Padyszyłęga

Z podanych nazwisk ułożyć zatrudnienie każdego z osobna, przestawiając odpowiednio litery. Uł. ROM.

### Przecinek na fałszywym miejscu.

Jaki brak sensu może powstać, gdy ktoś w zdaniu postawi przecinek na niewłaściwym miejscu, wykazuje to następujące zdanie:

Do izby wszedł Zielonka na głowie, miał czapkę na nogach, kamasze naokoło bioder, płaszcz długi w zębach, papieros w oczach, wesoly wyraz.